

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

N^o 35.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain,
w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.

Cena prenumeraty:

Na rok. fr. 20
Na pół roku. fr. 10
Na trzy miesiące. fr. 5

DNIA 28 SIERPNIA 1858 ROKU.

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. I. Szczepanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris).

ZŁUDZENIA.

Nieszczęśliwi zwykle są najpochopniejsi do zawierzania bezzasadnym nadziejom, do opierania się na zwodniczych urojeniach, kiedy właśnie nikomu takie nadzieje i urojenia nie są niebezpieczniejsze jak nieszczęśliwym. W wielkiej części skutkiem długich i ciężkich nieszczęść, ale też niemało i z własnej winy, naród nasz bardzo łatwo oddając się złudzeniom, nieraz przez to pogorsza swoje dołę, rozstraja swoje siły. «Spocząć choćby na mrówisku.....» Oh kłóży tego głosu nie rozumiał! Ale kiedy zmordowany pielgrzym chce zasnąć wśród ziół odurzających, trzeba mu wzbronić spoczynku, trzeba nań wolać żeby się zerwał z miejsca, gdzie zdradliwe upojenie może go zmysłów pozbawić.

Rozwiązywać wielkie zagadnienie losu narodów, w różnych kształtach przewidywać ich przyszłość, obliczone od wypadku do wypadku wskazywać im drogi, to nie każdemu i nie zawsze przychodzi; widzieć mgłę spadającą na myśl narodową, postrzedz że stara droga poczyna niknąć w manowcach, poczuć niebezpieczeństwo, to może każdy, kto z oka i serca nie spuszcza biegu rzeczy ojczy-
stych. Jeżeli nie wystarcza nam na podanie nauk zbawien-
nych, środków doraźnie zaradczych, uważamy przynaj-
mniej sobie za powinność, wyjaśniać położenie sprawy
narodowej, podnosić głos przeciwko krzywemu kierun-
kowi pojęć, ropraszać złudzenia.

Jednym z najniebezpieczniejszych złudzeń jest dzisiaj jakieś wybujałe, nieokreślone a świetne widmo, ukazujące się mało rozważnym umysłom w reformach poczętych i zmianach spodziewanych na Północy. Bezwątpienia, reformy te mają niezmiernie znaczenie, noszą w sobie zaród ogromnych wypadków, bezpośrednio i pośrednio dotyczą najgłębszych posad naszego bytu, najżywo-
niejszych zagadnień naszej przyszłości. Ale nateraz, w obec-
nej chwili, cóż takiego zaszło, cożemy już otrzymali, co nam wrócono, dano lub chociażby dać obiecano, na cze-
mby godziło się spocząć, polegać z ufnością, czekać bez troski i obawy, a w błogim zadowoleniu marząc, myśleć przynajmniej nieraz grzeszyć przeciw świętemu duchowi narodu, opuszczać ognisko jestestwa narodo-
wego, tracić z pamięci i widoku ideę wielkiej i samo-
istnej ojczyzny? Trochę ugię od nieustannego strachu ki-
bitki i od przesadzonych wymagań cenzury, trochę wol-
niejszego ruchu do wyjazdu za granicę albo zajęcia się
wewnętrzniemi interesami kraju, kilka nieprzebiegów i posta-

nowień odpowiednich potrzebom administracyjnym — oto wszystko co dotąd spłynęło z tego źródła łaski, które zdaje się stać otworem do ugaszenia wszelkich naszych pra-
gnięć, pomimo wyraźnej zapowiedzi, czego i pod jakim warunkiem poddani polscy od cesarza rosyjskiego spo-
dziewać się mogą. Zapowiedzi tej, chociażby była niezgo-
dną z jego osobistym usposobieniem, wymuszoną na nim, lekceważyć nienależy; przestrzega ona przynajmniej, że ani tak samowładny pan zupełnej woli nie ma, nie wszy-
stkiego chce i chcąc nie wszystko zrobić może. Odwie-
czne kierunki dziejowe, systemata wiekami budowane nie dają się od razu zawrócić i przelać. Zachwianiom się i nachyleniom ich zbyt ufać niebezpiecznie; a jeżeli widać że zaczynają wstrząsać się aż do posad, to właśnie tém mocniej trzeba utwierdzać się na swojej posadzie moralnej, skupiać i ożywiać narodowego ducha.

Dlatego, ile nam sił i sposobów starczy, staramy się wy-
łuszczać z pozorów i stawiać w prawdziwym świetle ro-
boty i zamiary reformacyjne Rosyi, w jej zewnętrznej i
wewnętrznej polityce wykazywać niezmienną naturę,
nieprzerwaną tradycją, tę samą co zawsze dążność, ukrytą
tylko pod maską przeobrażeń postępowych i zastosowaną
do niezbędnej konieczności. Dlatego także, nie potakując
zwątpieniom i urazom, do jakich świeżo doświadczony
zawód oczekiwań mógł być powodem, nie zważając na
chwilowy układ zmiennych kombinacji politycznych,
utrzymujemy to przekonanie, że prawdziwa chorągiew
cywilizacji chrześcijańskiej, jedyna na jaką nam bez od-
stępstwa przeszłości i zrzeczenia się przyszłości naszej
oglądać się wolno, dotąd tkwi jeszcze na Zachodzie, ści-
ślej mówiąc we Francji. Dlatego na koniec, wszelkie ozna-
ki choćby najłżejszych skłonności w kraju do zwrotu
zaufania i nadziei w przeciwną stronę, wszelkie objawy
zapomnienia się i pochopu do złudzeń, dają nam powód
do smutku i trwogi, do narzekań i upomnień. Pod tym
względem odbieramy czasem pocieszające uwagi, że zbyt
czarno widzimy rzeczy, że trzeba mieć wyrozumiałość na
okoliczności, że w ogóle tak źle nie jest jak by się zdawało.
I zapewne, usposobieni jesteśmy przyznać tym uwagom
do pewnego stopnia słuszność, bo inaczej wypadłoby
nam okryć się żałobą i milczeniem, z licznych roz-
mów, listów i napotykanym mniej więcej wyraźnym do-
wodów w dziennikach, nabieramy codzień przeświadcze-
nia, że zupełnie uspokajać się w tej mierze nienależy. Na
usprawiedliwienie naszej troskliwości przytoczymy głos
bardzo skromnego organu, który właśnie że się odzywa

z ustronia, z prawie zapomnianego zakątka dawniej najszej ziemi, może służyć za tém wiarogodniejsze świadectwo. Przytoczymy go jeszcze i dlatego, że obok dowodu płochości i zaślepienia, miło jest napotykać ślady trzeźwego sądu i rozważy.

W Chelmnie, niegdyś stolicy naszego województwa, a dzisiaj mieście powiatowem regencyi kwidzińskiej Prus Zachodnich, wychodzi dwa razy na tydzień półarkusik z tytułem : *NADWIŚLANIN*. Pocziwe to pisemko, jak się zdaje ledwo bibliografom znane w Warszawie, zaleca się wyborym duchem i nawet niezłą polszczyzną. W jednym z jego numerów sierpniowych jest artykuł zawierający wyjątek « z przejazdu do Polski przez Golub. » Autor opowiada jak go ucieszyło, kiedy jego woznica, służący urzędnika nadgranicznego, począł sobie nucić historyczne piosenki polskie, Wdawszy się z nim w rozmowę dowiedział się, że wiele on ich umiał i bardzo są rozpowszechnione między ludem. Zastanowiło go wszakże, że umiętny śpiewak, w marszu Dąbrowskiego dodając różne warianty i mało znane zwrotki, opuszczał pierwsze dwa wiersze. Na zapytanie, czemu to czyni, odpowiedział z cicha, że je powtarzać głośno rzecz niebezpieczna ; słowa te znane są wszystkim i wielu ludziom solą są w oku. « Toć pan już miarkuje, jak to niby jest ! » dodał ze znaczącem spójrzeniem, trzasnął z bicia i świsnął na konie.

Zadumany nad tém co słyszał, przejęty « szacunkiem dla głębokiego uczucia, które tak prostodusznie i naiwnie umie się ukrywać w miarę potrzeby, a przecież święty ogień utrzymuje na dnie serca, » podróżny stanął przed dworem, celem jego wycieczki za granicę pruską. Tu spotkała go inna niespodzianka. Zgromadzenie sąsiadów było liczne, patriotyzm szumił swobodnie, młodzież śpiewała wyraźnie « Jeszcze Polska nie zginęła. » Deklamowano wiersze, nawet « Do matki Polki. » Nie mógł pojąć gdzie się znajduje.

« Dostrzegli starsi co mnie zadziwia — powiada — i nuż się śmiać z lekliwego Niemca, jak mnie nazwano. — Inne teraz u nas czasy ; — odezwał się ktoś — człowiek już nie robi z mozgownicy suszarni, aby tam myśli po dawnemu wędził, serce już nie studnia, aby tam wszystko w niem topić. Inne czasy u nas, mój Prusaczku ; a da Bóg zdrowie N. Panu miłościwie nam panującemu, to za rozek jak i inne chorągiewki będą u nas powiewały. Człek sobie, Mospanie, w kuntuszu, przy karabeli, pojedzie na sejmik jak dziadowie nasi jeździli. — Nastąpiła długa replika na przekonanie mnie niewiernego Tomasza. Przytaczano mi liczne historyjki, istne brukowe wiadomości, które miały dowodzić, jak szczerem i chęciami pała najwyższa głowa w rządzie ku mieszkańcom Królestwa, co jednakże ze względu na otaczających go doradców miarkować musi. Ale niechno tylko się urządzi, upewni, innych dobierze sobie ludzi, natenczas ujrzy świat cały, jaki raj zakwitnie na łanach Królestwa... Daremnie okazywałem im ogromny przedział między zasadami żywiołu naszego i żywiołu moskiewskiego ; daremnie zwracałem ich uwagę na różnicę wiary, jako źródło, z kąd wynikają dwa nieprzebrągalnie przeciwne sobie pierwiastki, wschodni i zachodni : nazywano to niemieckimi wymysłami, niemiecką mądrością, zakrzyczano mnie, że nie znam stosunków miejscowych, nie rozumiem wymagań czasu, wysmiano na koniec moje wywody i dowody historyczne, jako rzecz

dobrą tylko dla ludzi wystygłych, rządzących się zawsze zimnym rozumem i zawsze głupio... Przyczem ciągle usiłowano każdy krok dzisiejszego rządu, czyli raczej jego naczelnika, po swęj myśli tłómaczyć : przesadzano dobre, łagodzone i uniewiniano złe, dodając nieustannie, że musi jeszcze ulegać, ale inaczej jest w gruncie. Napróżno przypominałem, jak owem « point de réveries » zapowiedziano ile i jakiej natury szczęścia spodziewać się można. Rozbudzona fantazyja, nie znała ni wątpliwości, ni obawy, ni granic w nadziejach... Gdy wreszcie znaleźli się i odzywający się z panslawizmem... zamilkłem i pogrążony w myślach zastanawiałem się nad ową smutną łatwowiernością, która od wieków daje nas za nos wodzić. Wrodzona krewkość, gorące uczucia rodzime, długie i zawiedzione oczekiwania, brak życia publicznego, ograniczona prasa, a przytęm z drugiej strony zręczne machinacje umyślnie może dostarczające paliwa fałszywie skierowanemu zapalowi, oto, podług mnie, przyczyny nieszczęśliwej choroby dzisiejszej, tém bardziej niebezpiecznej, że rozgłosy po całej Europie dają za każdym krokiem oklaski nowemu władcy, który przecież ma inne cele niżeli owe nadzieje. »

Obrazek ten chociaż zapewne przedstawia scenę zmyśloną, w szczegółach ma prawdziwość, której zaprzeczyć niemożna. Nacóżby zresztą zdało się tać chorobę ; lepiej przyznać że jest i starać się jej zapobiegać, zwłaszcza gdy na miejscu, w samém powietrzu krajowem, wszczynają się przeciw niej oddziaływania, czuć powiewy rozganiające mgłę szkodliwą. Co do przyczyn jakie ją zrodziły lub wzmagają, tych nie dość jest szukać zewnątrz : główna, najistotniejsza leży w nas samych. Łatwowierność jest zawsze skutkiem niestalonej albo zachwianej wiary we własną prawdę. Chwytamy się złudzeń, bośmy przygasili światło prawdziwe ; chwilemy się na wszystkie strony, bo osłabił nam w duchu punkt podpory. Skoro gwiazda Ojczyzny nie środkuje i nie oświeca silnie wyobrażeń naszych, ciężą one ku ciałom obcym, albo zciemniale i zbłąkane, zdają się nam być same planetami, na których zamieszkać i życie narodowe utrzymać możemy. Złudzenia mamy dwojakiego rodzaju : przychodzące z zewnątrz i tworzone u siebie.

Do rzędu tych ostatnich należą fałszywe, opacznie przewrócone, potwornie wybujałe pojęcia rzeczy prostych, istotnych, po staremu rozumiałych, jak np. literatura, sztuka, przemysł. Z właściwego sobie znaczenia jako środki, podniesione do wysokości ostatecznych celów, zasłoniły one widok najkonieczniejszego celu, najgwałtowniejszej potrzeby dla nas. Troska o byt niepodległy, boleść nad jego utratą, wiara w jego odzyskanie, poczęły słabnąć i rozmyślnie być uciszane, jako rozterka w zatrudnieniach pilniejszych, właściwszych, przypadających do smaku tém bardziej, że mogą obejść się bez ofiary, iść siłą upodobania i interesu. Wyrodziły się ztąd szczegółniejsze mniemania i przesady, które osobliwie dają się widzieć w pojęciach literatury albo piśmiennictwa, bo to częstokroć jedno za drugie uchodzi.

Myśl rozpaczliwie opuszczająca nadzieję niepodległości, poczęła opuszczać i terytoryum Polski. Ratyfikując niejako zabory prowincyj, cofała się ku granicom Królestwa, na podobieństwo powstania listopadowego zamknęła się w stolicy i kapitulowała. Odtąd, krwią dawną i świeżą

zlaną ziemię ojczystą zostawuje jej losom, a jestestwu narodowemu zakłada nową siedzibę w krainie duchowej, czy może słuszniej powiedzieć, w krainie nieśmiertelności papierowej. Literatura — mówiono — to ostatnia nasza spuścizna, ostatnie schronienie narodowości naszej, jedyne nasz skarb, jedyne pole do zapracowania na względy postronnych, na uznanie praw naszych do bytu. Te względy postronnych, ciągle grają wielką rolę. Jeśli ukaże się dzieło znakomitsze, przed zastanowieniem się jaki ztąd dla ducha lub umysłu narodowego zasilek i pożytek, wyrzywa się okrzyk uciechy, że jest zaszczytem naszym w oczach cudzoziemców. Jeżeli w której gałęzi piśmiennictwa widać niedostatek, powstaje wołanie: «zapełnijmy tę szczyrbę pozwalającą postronnym spoglądać na nas z góry i z lekceważeniem!» Zadanie, jak powrócić do rzędu niepodległych narodów europejskich, zamknęło się całkiem w zadaniu, jak literaturę polską postawić na równi ze wszystkimi w Europie. Najwłaściwszym do tego środkiem zdawało się pisać jak najwięcej, szerząc czytanie i pisanie, nateczać ruch literacki. W jakim kierunku? pod przewodnictwem jakiej idei? Było trochę sprzeczki o tendencyjność, o kwestye żywotne, ale wogółności zapanowało zdanie, że piękno estetyczne ma być gwiazdą polarną. Powszechném hasłem stało się: do pióra! w imię piękna!

Literatura, pod której skrzydła utulono narodowość, uznana jestestwem w samej sobie, potęgą zbawczą, bóstwem opiekuńczem, ujrzała się otoczoną licznymi zastępami kapłanów. Wszyscy, słuszenie czy niesłuszenie, uważali się za rozdawców słowa, karmicieli chlebem duchowym. Łada świstek drukowany liczył się za ziarno tego obroku, i doprawdy mnożyło się go sporo, bo «zatyły sereca!» Mimo to dają się słyszeć głosy nienasyconego łaknienia. Za każdą zapowiedzią nową książeczki, nowego pisemka, powstaje wołanie: «słyszmy że się literatura wzłogaci; czekamy niecierpliwie; szczęść Boże!» Gdy piśmarstwo wyszło tym sposobem na jakiś rodzaj służby publicznej, pospolitego ruszenia na obronę od zatraty imienia Polski, nie dziw, że młodzież z zapalem i szczerą chęcią ciśnie się w szeregi robotników karmi duchowej. Byle który poczuł zdolność skłecenia powiastki albo wierszyka, nieogłędając się dalej, nie rachując co komu i jemu samemu z tego przyjdzie, puszcza się na literata, w najlepszej wierze powiadając: trzeba pracować dla dobra ogółu. Mnożą się ofiary złudzenia.

Z początku była wielka radość i ze wzrostu piśmiennictwa i z tworzenia się u nas klasy literackiej. Pomału jednak zaczęły ukazywać się niekorzystne strony; przyszło do zasmucających uwag.

Literatura, mianowicie jej gałęź zwana nadobną, mająca za godło piękno, zakwieciła się obficie; ale tym kwiatom jakby wymuszonym za pomocą sztucznego ciepła, brakuje istotnych przymiotów: mało mają woni, wędną prędko, nie obiecują trwałych owoców, w niektórych przebluśnie się pierwiastek trucizny; różnią się niezmiernie od tych, co przed trzydziestą laty powschodziły samorodnie. Jakaż tego przyczyna? Niemożna powiedzieć że talentów nie masz. Są — są bardzo znakomite, rzeczywiste, silne i płodne. Niemożna zwalić winy na niedostatek ukształcenia. Wszędzie widać formę wyrobioną, wprawę, łatwość i zręczność. Tymczasem wszystkie plody poczy-

i prozy dzisiejszej, zdają się być czémś nakształt pięknych lamp czy latarni z brązu i kryształu, które błyszczą zewnętrznie, ale wewnątrz ognia nie mają. Odzywają się często narzekania na brak krytyki. Jak niegdyś mniemano że dyskusya może zrodzić prawdę, tak teraz panuje przesąd, że recenzje wykrzeszą ogień święty. Dziwne wymagania! Krytycy dać nie mogą czego sami nie mają. Bez idei naczelną, środkującą wszystkie myśli i uczucia narodu, trudno im nawet o jedność sądu. Opinią publiczną patrzy na nich, oni na opinią publiczną, i zdarza się wielka niezgoda: wynoszą niekiedy pod niebiosa poemata, które młodzież pali na stosie. Najogólniejszy wszakże wyrok krytyki jest ten, że we wszystkich twórcach tak poezyi jak prozy, widać niedostatek natchnienia i przeważa charakter gawędy.

Kapłaństwo literackie, obwieszane wiencami, zapamiętałe prowadzące taniec ruchu piśmienniczego koło ołtarza piękna, znalazło się w trudném położeniu, w przykrém zetknięciu się z pogardzonym, wyklętym przeciwnikiem — przemysłem. Szafarzom chleba duchowego, niezbędnie jednak potrzebny chleb powszedni. Przyszło do porozumienia się, do układów, i jakoś cielec złoty wziął górę. Wiele jest rozpraw i wywodów, czém było mecenasostwo magnatów, co dzisiaj znaczą księgarze, jak opinia publiczna utrzymuje równowagę między niepodległością pisarzy a interesem nakładców. Wszystko to do niczego nie prowadzi, rzeczy idą naturalnym porządkiem, zewsząd dają się słyszeć narzekania i przestrogi, że piśmiennictwo staje się rzemiosłem, że wyroby jego mają przeważający charakter towaru.

Gawęda i towar — to ostanie wyrazy na drugiej stronie medalu, którego powierzchnia w uludnym świetle zdaje się być słońcem ożywiającem wszystko.

Nie trzeba jednak posuwać się do ostateczności. Literatura, w należytem pojęciu ma rzeczywistą swoją wartość i wielkie znaczenie; piśmarstwo, czy z natchnienia, czy z zamiaru odpowiedniego prawdziwym potrzebom narodu, jest wysokiem powołaniem, pełną zasługi pracą; ale cóż może natchnąć, co trafny zamiar wskazać, kiedy żaden cel zdolny poruszyć ducha, ani zapалу ani myśli nie skupia?

Niemasz natchnienia, bo nie masz soczewki ściągającej promienie do serca. Zamiłowanie archeologiczne rzeczy ojczystych, zamiłowanie artystyczne piękna, na to nie wystarcza; trzeba miłości żywej, miłości synowskiej, która kiedy z całej siły zawoła: «Matko!» — matka powstanie. Miłość bez nadziei i wiary żywą być nie może. Pełnia tych trzech promieni ogrzewała powietrze, jedna wielka tęsknota i żądza synowska zajmowała wszystkie dusze polskie, kiedy rodziły się owe arcydzieła literatury naszej, na które oglądaliśmy się dzisiaj podziwiając ich moc tajemniczą.

Rzemieślnictwo przeważa, przemysłowość owładła piśmarstwem. Nie może być inaczej, skoro praca literacka straciła charakter ofiary. Zapewne, poświęcić się, cierpieć, można tylko z przeświadczenia, że się służy godnemu tego celowi; ale też bez gotowości do ofiary niepodobna żądać wielkiego celu. Chęć uniknięcia we wszystkich poświęceń, ofiar, cierpień, jest jednym z głównych powodów, że tak łatwo podajemy się złudzeniom, które póki się nie rozproszą nic nas nie kosztują.

KRONIKA.

Morning Advertiser, dziennik bardzo popularny, odcienia demokratycznego, w numerze swoim z d. 23 sierpnia, umieścił następny artykuł, którym, w sposób właściwy, okazuje jak sprawa włościańska w Polsce jest uważana w Anglii.

« Nie ulega to już żadnej wątpliwości dla wszystkich badaczy historii, że pierwszy podział Polski był skutkiem usiłowań czynionych przez ten nieszczęśliwy naród aby konstytucji swojej liberalniejszą nadać podstawę. Przez długie wieki Polska była ofiarą bezładu możnowładztwa. W tym przeciągu czasu Rosya, jakkolwiek chciwem patrzącą okiem na posiadłości sąsiadów swoich, nie kwapiła się hardzo podkopywać niepodległości Polski. Ale pierwszy krok Polaków do ustalenia wolności ogólnej, zamiast przewagi przywilejów jednej klasy, ściągnął na nich śmiertelną nienawiść moskiewskich samodzierców. Chorągiew wolności wywieszona przez Polskę na granicy carstwa, zatrwożyła dwór petersburski. Skoro więc tylko Polacy zaczęli zmieniać prawa swoje w duchu ulepszeń politycznych, skoro tylko ogłosili że średniowieczna anarchia magnatów ustąpić powinna zasadzie rządu reprezentacyjnego, a fanatyzm tolerancji religijnej, natychmiast Carowa wdawać się w sprawy Polski zaczęła i za współdziałaniem sąsiadów z nią sprzymierzonych, położyła koniec egzystencji tego państwa.

« Ażehy dostatecznie ocenić całą niecnosć czynu popełnionego przez trzy despotyczne dwory, należy ciągle mieć na uwadze tę główną charakterystykę wielkiego podziału Polski. Pamiętajmy zawsze, że Polska padła ofiarą wskutek zacnych usiłowań posunięcia naprzód sprawy postępu. Wiemy że są ludzie objawiający pewną pogardę dla sprawy polskiej, którzy utrzymują że państwo to sprawiedliwie upadło pod ciosami obcych bagnetów z powodu nadużyć arystokratycznych. » Ci co tak płytko rozprawiają o tym wypadku, lekceważą zwykłe cierpienia Polski. Musimy jednak przypomnieć tym czczym deklamatorom, że ani historii nie znają, ani posiadają pierwszych pojęć nauk politycznych. My z naszej strony nie jesteśmy wcale usposobieni przyznawać szlachcie polskiej więcej ludzkości jak jej pokazała w czasach ubiegłych dla swoich poddanych włościan. Odrzucamy całkowicie zasadę arystokratyczną, brzydzimy się bardziej jeszcze wszelkim rządem możnowładnym, skoro się opiera na tém, aby praca jednych była drugich własnością. Nie możemy wszakże zgodzić się na to aby państwo jakie byt utracić miało dlatego tylko, że jedna klasa jego ludności dopuszczała się krzywd względem drugiej. Mniemamy raczej, że ta tylko klasa co popełniała nadużycia powinna być ukarana; ale nie możemy pojąć, aby krok który zarówno winnego i niewinnego dosięga, miał się nazywać « zasłużoną karą. » Jeżeli przyltem, kara ta wymierzona jest przez despotę dzikszego nierównie jak owi mniemani tyrani możnowładni, wówczas kładziemy stanowczą opozycję działaniu tego despoty. Są pewne argumenta polityczne, mające swoje wagę przynajmniej dla umysłów myślących, którym wiadomo, że wszelki postęp w sprawach ludzkich względny tylko być może.

« Ale w sprawie Polski fakta historyczne tak się przedstawiają, że teoria « kary za grzechy arystokracji » zastosować się nawet nie da. Prawda jest, jakśmy to już powiedzieli, że przed wielkim podziałem, oprócz wolności szlachty czynienia co jej się podobało, innej prawie żadnej w Polsce nie było; ale i to prawda, że ku końcowi ostatniego stulecia, Polacy obrzydzili sobie ten oplakany stan rzeczy, i szczerze się wzięli do zmienienia go radykalnie. Wskutek tego pracowali nad ustanowieniem nowej konstytucji. Ale nanieście, czynność ta wywołała napad połączonych despotów Rosyi, Austrii i Prus, przeciwko któremu, Polska ze wszystkich stron najechała, oprócz się nie zdolada.

« Aby ocenić prawdziwe stanowisko klas wyższych w tych walkach, pamiętajmy, że przynajmniej znaczna część onych walecznie dopełniła obowiązku swego w chwili niebezpieczeństwa, równie jak wówczas kiedy reformy usiłowano wprowadzić. Wielka liczba szlachty okazała chęć zrzeczenia się przedawnionych przywilejów swoich. Przystąpili oni dobrowolnie do emancypacji klas niższych « które przez ich przodków tak długo były uciśnione. »

« Ci co usiłują bronić sprawy rossyjskiego despotyzmu w kazaniem okrucieństw, popełnionych przez dawną szlachtę polską, unikają naturalnie rozbięcia tej epoki historii polskiej, w której jest mowa o staraniach czynionych w kwestyi reform narodowych. Sprawiedliwość wszakże wymaga, aby klas feudalnych nawet nie przedstawiać w czarniejszych kolorach jak byli, nato tylko ażeby despotyzm nowoczesny nieco pobiełnić. Najzawzięci obrońcy Rosyi nie mogą zaprzeczyć, że uczucie potrzeby postępu i ulepszeń towarzyskich upowszechnione było nawet między szlachtą polską, w czasie, kiedy dwór petersburski knuł spiski na zniweczenie niepodległości narodowej. To uczucie potrzeby reform wzrastało odąd ciągle w klasie, o której mówimy. Wielcy właściciele szlacheckiego rodu usiłowali urządzić rolnictwo na zasadzie bardzo humanitarnej. Ile razy okoliczność zdarzyła się po temu, aby przeprowadzić kwestyę emancypacji, wołanie o reformę podnosiło się w Polsce, właśnie z szeregów klas wyższych. I tak w pierwszym roku wojny o niepodległość równie jak podczas powstania roku 1830, przedstawiono projekta sejmowi, w których prawa włościanina były uznane i fundamenta do ulepszenia bytu jego położone.

« Jak potężnym krokiem te pojęcia cywilizacji posunęły się w Polsce, pokazuje się z tego, że właśnie w Polsce, a nie w Rosyi właściwej, teraźniejszy rząd petersburski rozpoczął dzieło emancypacji chłopów. Czas już aby świat wiedział, że właściciele polscy udawali się niejednokrotnie do władz rossyjskich z prośbą o pozwolenie reform w tym względzie. Rząd carski wszakże prośby te zawsze odpychał. Ta sama to była polityka, której dom habsburski niedawno w Węgrzech używał, ażeby sztucznymi środkami utrzymywać nienawiść między klasami, a przez to oboma rządzić. *Divide et impera*. Opinia ta jednak w Polsce tak dalece stała się powszechną, że nakoniec samodzierca, do pewnego stopnia, zadość uczynić jej był zmuszonym, i w skutek tego « dano pozwolenie » jak się ukaz rossyjski wyraża « właścicielom polskich prowincji, ustanowienia Komitetów dla uregulowania wszystkich kwestyi » dotyczących się emancypacji poddanych chłopów. »

« Rzecz to niemałej godna uwagi, że Polska w ten sposób dała przykład całemu cesarstwu rossyjskiemu.

« Niemniej znaczącą jest ta okoliczność, że właśnie w polskich prowincjach komitety te szlacheckie największą okazują gorliwość w wykonaniu tego planu ulepszenia wewnętrznego. We właściwej Rosyi, o ile nam wiadomo, rzecz ta wolno bardzo postępuje. Wielu właścicieli chwyciło się tam dotąd, lub nawet stara się przeskadzać wykonaniu jakiegobądź kroku mogącego ułatwić zamienienie poddanego chłopca na małego właściciela. W Polsce przeciwnie, można się spodziewać prędko pomyślnego skutku. Ważną jest rzeczą notować te wszystkie fakta, w miarę jak się objawiają i okazują : w jak kolosalny sposób chytrłość moskiewska umie wpływać na opinię europejską, twierdzeniami wprost przeciwnymi wszelkiej historycznej prawdzie. »

— W Wilnie i w Warszawie robią się przygotowania na przyjęcie cesarza Alexandra. Ma on przybyć do Warszawy 22 września. Krążą tam pogłoski o przeniesieniu, a raczej rozdzieleniu rządu gubernialnego warszawskiego na dwa, z których jeden jak dotąd w Warszawie, a drugi jak było dawniej w Kaliszu ma być urządzony.

— Jan Kazimierz Wilczyński, wydawca Album Wileńskiego, ofiarował jeden exemplarz tego dzieła (kosztujący do 600 r.sr.) cesarskiej publicznej bibliotece w Petersburgu, i otrzymał za to order Ś. Stanisława trzeciej klasy.

Otrzymali pozwolenie powrotu do Królestwa Polskiego z Francji : Władysław Ostaszewski i Władysław Roguski, syn wychodźcy będącego rodem z gubernii mińskiej. Ogółem dotąd 616.

Redaktor, Feliz Wrotnowski.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.